

Jej nowy szef tego nie pamięta,  
jednak poznali się znacznie wcześniej.

# WBREW POZOROM

Biuro #2

MAGDALENA SZPONAR



Copyright ©

Magdalena Szponar

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Kinga Jazwińska-Szczepaniak

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-902-8

**MAGDALENA SZPONAR**

**WBREW  
POZOROM**

**BIURO #2**

**OŚWIĘCIM 2022**

Mężczyzn gubi ambicja.  
Oni zawsze chcą tego, o czym wiedzą,  
że to niemożliwe i nieosiągalne.

Andrzej Sapkowski, *Chrzest ognia*

## Złe dobrego początku...

– *Fuck... Fucky... Fucking!* – szeptałam raz po raz do samej siebie, stojąc w mrocznym korytarzu niczym ostatnia kretynka.

Wybaczenie, ale jakoś nic innego nie wpadło mi do głowy. Być może winny był niedawny seans *Wiedźmina* na Netflixie<sup>1</sup>. Kto jednak nie oglądał tego serialu dla fabuły, niech pierwszy rzuci kamieniem. I tak – właśnie to miałam na myśli, mówiąc „fabuła”... Dobrze wiem, co zwizualizowały wasze umysły. Zboczuszki.

Wracając do akcji: stałam jak kretynka w ciemnym korytarzu, który łączył się z przejściem do łazienek. Może i nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że znalazłam się w cholernym erotycznym klubie. Wiecie, takim z prywatnymi pokojami o wyposażeniu, przy którym nawet twórcy Pornhuba oblaliby się rumieńcem. Nie żebym to kiedyś oglądała... Nie, ani razu... A skąd się tu wzięłam? Wszystko przez Przemka. To znaczy przez niego stałam w korytarzu i chowałam się przed... no właśnie – przed nim. Od dwóch tygodni był moim szefem, a od kilkunastu lat obiektem westchnień i pieprzonym bohaterem. A przynajmniej do niedawna za takiego go miałam. Natomiast piętnaście minut temu dowiedziałam się, że jarały go klimaty rodem z Greya. Chryste...

*Boże, jeśli istniejesz, musisz mieć niezły ubaw, pomyślałam i wzniosłam oczy ku niebu, modląc się, by cokolwiek zatrzymało bieg wydarzeń.*

---

<sup>1</sup> *Fuck... Fucky... Fucking* – słowa Jaskra wypowiedane w serialu *Wiedźmin*, kiedy przez okno widział, jak zatrzymano Yennefer (przyp. aut.).

*Nie dramatyzuj*, odpowiedziała mi moja gorsza strona osobowości, przez którą ciągle wpadałam w kłopoty. W zasadzie aktualna sytuacja była również jej winą. Jej i Oliwii – mojej najlepszej przyjaciółki.

Ale może zacznijmy od początku...

# Rozdział pierwszy

## Przemek

– Czy ty mnie słuchasz?

*Nie, do cholery*, pomyślałem, ale na wszelki wypadek zdawkowo kiwnąłem głową. Szczerze? Nie miałem najmniejszego pojęcia, o czym Daniel właśnie mówił. Moje myśli zajmował wczorajszy wieczór, który spędziłem w Pokoju. Szczerze mówiąc, byłem wykończony i marzyłem jedynie o tym, by znaleźć się w swoim mieszkaniu, wypić drinka lub dwa i zasnąć. Coś mi wczoraj podpowiadało, że niedziela nie jest odpowiednim dniem na imprezę, ale... No cóż, ta wojna była z góry przegrana. Danielowi jednak wolałem nie mówić, dlaczego dzisiaj jestem nieprzytomny. Nie chciałem, by znów bawił się w psychologa. Wystarczy, że niańczył mnie przez pół życia.

– Braciszku... – zwróciłem się do niego, kiedy zacisnął zęby i wyraźnie jednak czekał na odpowiedź. Tak przy okazji: wiedziałem, że nienawidzi, kiedy nazywam go tym określeniem. Zresztą ktokolwiek znał Daniela Ostrowskiego, wiedział, że żadne zdrobnienie do niego nie pasuje. I pomyśleć, że ten skurczybyk miał za chwilę zostać ojcem. Jedno było pewne: świat się kończył...

– Borys odchodzi na emeryturę.

– Że co, kurwa? – Aż sapnąłem z wrażenia. Borys był w tej firmie od początku! Zresztą miałem wrażenie, że i w naszym życiu był od zawsze.

– Przemysławie, wyrażaj się, do cholery! – usłyszałem nagle i zerknąłem za siebie, choć wiedziałem, kto właśnie wszedł do gabinetu.

Róża Czarnecka. A właściwie: już niedługo Czarnecka. Taaa, nie dość, że Daniel będzie ojcem, to jeszcze się oświadczył. Wszystko byłem w stanie zrozumieć, sam kiedyś zauroczyłem się Różą, bo naprawdę była chodzącym seksem, ale żeby zaraz ślub i dziecko? Blee... Aż się wzdrygnąłem.

– Przepraszam – rzuciłem do niej, choć pod nosem śmiałem się z niedorzeczności całej tej sytuacji. Dobra, przyznam się, najbardziej śmiałem się z Daniela.

– Nie macie mi kląć przy moim dziecku – warknęła, gładząc się czule po brzuchu.

Chryste... Przecież jeszcze nawet nie było nic widać. Pokręciłem głową z niedowierzaniem, a potem parsknąłem śmiechem, kiedy Róża dodała:

– Nie chcemy w końcu, by małeństwo wdało się w ojca...

A powiedziała to najśłodszym głosem na świecie, jednocześnie podchodząc do swojego narzeczonego. Ten z kolei gapił się na nią jak ciele na malowane wrota i nawet nie zauważył, że go obraziła. Niebywałe.

– Skarbie... – mruknął Daniel, wciągając ją na kolana.

Od razu zaczęli się migdalić, a w moim sercu narastał bunt. Nie chciałem tego oglądać. Po pierwsze: to był Daniel, mój brat, co samo w sobie było paskudne. Kiedyś przyłapałem go na seksie, gdy byliśmy jeszcze gówniarzami, i przysięgam – ten obraz nigdy nie zniknie z mojej świadomości. A po drugie... Cóż, to była Róża. Dziewczyna, o którą kiedyś nawet chciałem powalczyć. Dodam: jedyna dziewczyna, o którą kiedykolwiek chciałem walczyć.

– Chryste... Nie mogę na was patrzeć – warknąłem i wstałem, wdychając ciężko. Od razu ruszyłem do wyjścia. Zostało mi jeszcze parę godzin pracy i musiałem dobrze się przycząić, by nikt niczego ode mnie nie chciał. Nie byłem w nastroju...

– Zajmij się tym, jasne? – usłyszałem jeszcze Daniela, więc zatrzymałem się w progu, próbując sobie przypomnieć, o czym mówiliśmy chwilę temu.



– Czym znowu? – rzuciłem przez ramię. Aż bałem się odwracać, słysząc jęki Róży. Ja pierdołę, oni mnie wykończą...

– Kurwa, kretynie, obudź się! – O, czyli Ostry jednak nadal był sobą.

– Daniel! Do jasnej cholery! Wyrażaj się! – ochrzaniła go Róża i nie powiem, akurat to mi się spodobało.

– A „cholera” to co? – odpyskował.

– „Cholera” jest moja i mam do niej prawo – rzuciła, jakby naprawdę w to wierzyła.

Chyba zapomniałem wspomnieć, że moja przyszła bratowa była totalną wariatką. Na szczęście była też urocza i dlatego wszyscy bezwzględnie ją kochali.

– Wykończysz mnie, kobieto.

– Zawsze to jakiś cel w życiu – odparowała Danielowi.

Ledwie powstrzymałem śmiech. Ta dwójka nadawała się na bohaterów jakiejś komedii, serio. Odwróciłem się i dopytałem:

– To czym mam się zająć?

– Otaczam się idiotami – rzucił Daniel, patrząc mi prosto w oczy, za co przynajmniej zarobił szturchańca od Róży. Niestety, nie zrobiło to na nim wrażenia.

– Przepraszam, że nie spełniam twoich oczekiwań – mruknąłem, krzywiąc się pod nosem, na co w oczach brata błysnęło coś dzikiego. Cóż, mieliśmy trochę problemów. I pewnie nigdy ich do końca nie rozwiążemy.

– Borys odchodzi na emeryturę – zaczął od nowa tonem, jakby zwracał się do dziecka. Spoko, jak dla mnie mógł już zacząć sobie ćwiczyć. – Zasłużył na odpoczynek, a poza tym zadeklarował się, że pomoże przy dziecku. – Daniel spojrział na brzuch Róży i wyraz jego twarzy zmienił się diametralnie. Nie miałem wątpliwości, że mój braciszek wpadł po uszy. – Czas więc poszukać nowego asystenta.

– Albo asystentki – rzuciłem, uśmiechając się od ucha do ucha. O, tak... asystentka, tego było mi trzeba.

– Wybij to sobie z głowy – zaczął Daniel, ale mu przerwałem:  
– Spoko loco, braciszku, ogarnę sprawę. – I po tych słowach wyszedłem z gabinetu, pogwizdując cicho pod nosem.

Nic nie mogłem poradzić na to, że mój humor zdecydowanie się polepszył.

## Rozdział drugi

*Dzień dobry. Nazywam się Ewa Sokołowska i to właśnie na mnie panowie czekali...* Raz po raz powtarzałam te słowa w głowie. Ba, ułożyłam sobie już całą przemowę i naprawdę nic ani nikt nie mógł mi jej zepsuć. To znaczy... chyba. Jeśli Przemek mnie nie rozpozna, wszystko na nic. Chociaż z drugiej strony...

Cholera, sama nie wiedziałam, czy chcę, by młodszy z braci Ostrowskich mnie pamiętał. To było dziwne. Łączyła nas historia, która chyba nie miała prawa się wydarzyć.

– Co ma być to będzie... – zanuciłam pod nosem, zwracając na siebie uwagę kilku dziewczyn stojących ze mną w windzie.

Spojrzały na mnie i widziałam w ich oczach błysk zaciekawienia i... dobra, przyznam: podziwu. Na Boga, przecież wiedziałam, jak wyglądam i jakie robię wrażenie na ludziach. I lubiłam tę wiedzę wykorzystywać. Uniosłam więc idealnie wykonturowaną brew i posłałam tym kobietom sztuczny uśmiech, mierząc je od dołu do góry spojrzeniem, które wyrażało więcej niż jakiegokolwiek słowa. Czy to było wredne? Tak. Czy mnie to obchodziło? Trochę. Ale nie aż tak, bym zrezygnowała. Dzisiejszy dzień był najważniejszym w moim życiu i musiałam zrobić wszystko, by nikt nie stanął mi na drodze.

Dlatego nie poczułam nawet najmniejszych wyrzutów sumienia, kiedy winda zatrzymała się na ostatnim piętrze, drzwi otworzyły się, a ja przed wyjściem rzuciłam:

– Chyba rozmazał się wam makijaż.

Zgodnie z przewidywaniami wszystkie z przerażeniem zaczęły oglądać swoje odbicia w lustrach, z jakich były zbudowane

ściany windy, a ja z uśmiechem na twarzy wcisnęłam przycisk z symbolem parteru i ruszyłam przed siebie.

Zerkając przez ramię, zauważyłam minę jednej z dziewczyn. Wyrażała czystą furję. Na szczęście drzwi zamknęły się na tyle szybko, że w ułamku sekundy przestało mnie to interesować.

Ruszyłam przed siebie, widząc na końcu korytarza biurko i siedzącego za nim starszego pana, który wstał, gdy tylko mnie zauważył. Szybko przeskoczyłam na tryb uroczej wnuczki i z pięknym uśmiechem podeszłam bliżej. W holu niósł się echem stukot moich niedorzecznie wysokich czerwonych szpilek.

– Dzień dobry – przywitałam się i podałam mu dłoń, którą szarmanckim gestem ucałował. – Nazywam się Ewa Sokołowska i przyszedłam na spotkanie z panami prezesami.

– Bardzo mi miło, cukiereczku. Nazywam się Borys Janicki i jestem asystentem braci. Przynajmniej jeszcze jestem – odparł z uśmiechem.

A więc to jego miejsce miałam zająć... Wiedziałam, że bracia mają asystenta, ale spodziewałam się kogoś młodszego. Obrzuciłam go spojrzeniem i uznałam, że sprawia naprawdę miłe wrażenie. Bardziej przypominał mi dziadka niż poważnego korp pracownika. A w dodatku nazwał mnie „cukierczkiem”. Od razu zrozumiałam, że nie było to uszczypliwe określenie. Po postawie mężczyzny rozpoznałam, że to po prostu jego styl bycia.

– Widziałaś może resztę pań? – Zerknął za moje ramię, marszcząc brwi.

– Niestety nie. – *Kłamczuszek*, szepnęła moja porąbana podświadomość, z którą lubiłam od czasu do czasu prowadzić wyzwajające dialogi. – Ale sama nie chciałabym się spóźnić – dodałam słodkim tonem, widząc niepewność w spojrzeniu tego przemiłego pana. Jeszcze brakowało, by kazał mi czekać. Cały misterny plan trafiłby szlag.

– Tak, tak... – rzucił z uśmiechem, najwyraźniej samemu rozumiejąc, że im szybciej, tym lepiej dla wszystkich, by rozmowy

już się rozpoczęły. A moim celem było również to, aby skończyły się na mnie, tym bardziej że śpiewając przesłam przez wszystkie etapy rekrutacji. Dzisiejsza rozmowa była ostatnia. – Chodźmy – dodał i wskazał mi korytarz za sobą.

Ruszyłam pewnie, w głowie znów powtarzając sobie całą przemowę. Moje długie i jasne loki muskały odsłonięte ramiona. Był środek lata, na zewnątrz panował okropny skwar, ale tutaj na szczęście klimatyzacja ratowała wszystkim tyłki. Czułam jednak, że robi mi się gorąco, kiedy tylko zobaczę Przemka. Minęło tyle lat, a ilekroć nieśmiało oglądałam jego zdjęcia w internecie, zawsze czułam, jak palą mnie policzki. Gdybym tylko mogła, wróciłabym tu szybciej.

– Rozmowę przeprowadzi pan Przemek, więc zapraszam tutaj – usłyszałam nagle i uśmiechnęłam się pod nosem. Będzie sam? Jeszcze lepiej.

Przed sobą, tuż za przeszkloną ścianą, zobaczyłam postawnego mężczyznę. Stał odwrócony tyłem i opierał jedną dłoń na oknie. Szara koszula przyjemnie opinała jego mięśnie i już wiedziałam, że cały mój plan jest wart tyle co stowa na zakupach w galerii... czyli niewiele. Chryste...

– Oczywiście, skarbie...

Te słowa doleciały do mnie, gdy staruszek otworzył przede mną drzwi.

*Skarbie?!*

Dobra, w tej chwili musiałam mieć minę kota wachającego śmietaną, co potwierdziła zmarszczka między brwiami pana Borysa, gdy przepuszczał mnie w progu.

– Przemek... – zwrócił na nas uwagę mężczyzny, którego miałam za swoją przyszłość.

To miało stać się już za sekundę. Jak w zwolnionym tempie obserwowałam młodszego Ostrowskiego, gdy się odwracał. Zatrzymałam się w pół kroku, ściskając teczkę z dokumentami

w ramionach, jakby była moją bronią. Cholera! To nie tak miało być! Szybko wyprostowałam plecy i wypięłam spory biust. Co z tego, że najwyraźniej Przemek kogoś miał? Nadal potrzebowałam pracy i nadal liczyłam, że mnie rozpozna.

*Nie rozpoznał*, szepnęła do mnie wredna Ewka w mojej głowie. Kurwa.

– Skarbie, mówiłem ci, że wszystko załatwię – powiedział do telefonu, mierząc mnie spojrzeniem swoich oczu w kolorze złota. Nadal pamiętałam, jaką miały barwę, choć teraz wydawało mi się, że pociemniały. A może takie wrażenie sprawiał schludnie przycięty zarost i dość długie, brązowe włosy ułożone w modną fryzurę.

*Grzeszyłabym...*

*Cholera, Ewka zamknij się!*

Tak, właśnie takie dialogi prowadziłam w swojej głowie. Przyznaję się bez bicia – byłam wariatką.

– Nie spinaj tych swoich seksownych pośladków... – Przemek żartował dalej, obserwując mnie bez najmniejszego skrępowania.

Natomiast pan Borys parsknął pod nosem i pokręcił głową. Super. Czyli pewnie wiedział, z kim rozmawia jaśnie wielmożny pan prezes, i dobrze się bawił, słysząc tę wymianę zdań. Dobra, może zrobiłam się odrobinę zgorzkniała, ale... uch! NIE TAKI BYŁ PLAN!

Czułam, jak palą mnie policzki. Wiedziałam, że cała moja przemowa odeszła w zapomnienie, a cel, jaki chciałam osiągnąć, stał się jedynie marną mrzonką. A miało być tak pięknie...

*Ta... i nie wiać w oczy nam, ogarnij się, dziewczyno, bo zrobisz z siebie kretynkę.*

Zapomniałam dodać: wredna Ewka była też całkiem dobrą motywatorką.

Tymczasem Przemek zakończył połączenie słowami „ja ciebie też” i miałam ochotę zacząć krzyczeć.

– Przemku, to jest pani Ewa, przyszła na rozmowę – powiedział pan Borys i zostawił mnie w jaskini lwa kompletnie bez ostrzeżenia.

– Ewa... – Od kiedy mój głos był taki piskliwy?! Odchrząknęłam i zaczęłam od nowa: – Ewa Sokołowska, bardzo mi miło i właśnie na pana czekałam całe życie.

*Kurwa, coś ty powiedziała?!*

Chryste... Aż przymknęłam oczy z zażenowania. Zdążyłam jedynie zobaczyć, jak brwi Przemka unoszą się wysooko.

– No, tego to się nie spodziewałem – usłyszałam jego rozba-wiony głos i kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że uśmiecha się szeroko. Dzięki własnej głupocie dowiedziałam się przynajmniej, że z wiekiem uroczy dołek w policzku Przemka nie zniknął, jedynie przestał być uroczym, a stał się seksowny. Swoją drogą, dziwnie było mu się przedstawiać. Natomiast tak nie do końca dziwiłam się, że mnie nie poznał. Minęło wiele lat, a ja z brzydkiego kaczątka przerodziłam się w łabędzia. W dodatku nosiłam inne nazwisko niż to, kiedy byliśmy jeszcze dziećmi.

– Cóż... Potrafię zaskakiwać – odparłam, przekrzywiając delikatnie głowę. Dopiero teraz zrozumiałam, że dzięki szpilkom byłam tylko niewiele od niego niższa.

– Przemysław Ostrowski, bardzo mi miło – rzucił, wyciągając do mnie dłoń. Kiedy ją ujęłam, poczułam dreszcze dosłownie wszędzie. A Przemek z nieukrywaną satysfakcją obserwował moją reakcję. Wówczas zrozumiałam coś jeszcze: nieśmiały chłopak, jakiego znałam, gdzieś przepadł. Teraz stał przede mną pewny siebie mężczyzna, który dobrze wiedział, jakie wrażenie robi na kobietach.

W następnej chwili pochylił się lekko i jednocześnie pociągnął moją dłoń w górę, by pocałować wierzch nadgarstka.

*Wyczuwam nadciągającą katastrofę, dodała w mojej głowie Ewka, samozwańcza komentatorka wydarzeń.*

– Tylko pani zjawiała się na rozmowie? – zadał pytanie, jakiego się spodziewałam.

– Widocznie tylko mnie zależy na tej pracy wystarczająco, by nie spóźnić się już na rozmowę. Poza tym proszę mi wierzyć, moja obecność powinna panu wystarczyć – odparłam, uśmiechając się lekko.

Przemek zaśmiał się cicho i cofnął, puszczając moją dłoń, czego już żałowałam. Przez chwilę spuścił wzrok na moje usta, ale dość szybko się opanował i gestem zaprosił mnie do biurka. Ruszyłam, starając się uspokoić własne biodra, które nagle chciały zatańczyć lambadę przed panem prezesem. Wredna Ewka besztła mnie w myślach. Suka najwyraźniej chciała się zabawić. Sama jednak byłam na tyle przyzwoita, by nie podrywać przyszłego (mam nadzieję) szefa, który (niestety) najwyraźniej był zajęty.

Zanim jednak zdążyłam usiąść, tuż przed gabinetem wybuchło jakieś zamieszanie. Zerknęłam przez ramię (przy okazji przyłapując Przemka na gapieniu się na mój tyłek) i zobaczyłam dziewczyny, które wykiwalam w windzie. Prowadził je pan Borys, a jego mina była nawet zabawna. Najwyraźniej chciał się jak najszybciej pozbyć rozhisteryzowanych pańienek.

– Co do... – zaczął Ostrowski, wskazał mi fotel i ruszył do drzwi gabinetu.

Usiadłam jak gdyby nigdy nic i ledwie opanowywałam uśmiech, który chciał wykwitnąć mi na ustach.

– Co tu się dzieje? – warknął Przemek, a mnie na dźwięk jego głosu przeszły ciarki. Może to i starszego z braci nazywano „Oстрыm”, ale coś czułam, że młodszy w niczym nie ustępuje pola Danielowi. A kobieca intuicja rzadko mnie myliła.

– Panie się spóźniły – rzucił pan Borys, ale tamte dziewczyny od razu weszły mu w słowo, skrzecząc jak przekupy na targu.

– Nieprawda! – krzyknęła jedna.

– Byłyśmy na czas! – dodała druga, a ja parsknęłam śmiechem pod nosem.



– To wszystko przez nią! – skomentowała trzecia.

Chwila ciszy. Byłam ciekawa, co zrobi Przemek, a i one najwyraźniej czekały na jakąś reakcję. Nie odwracałam się, nie czułam takiej potrzeby. Poza tym mój szeroki uśmiech dałby wszystkim odpowiedź, a ja wolałam zostawić sprawy własnemu biegowi.

– Dziękuję paniom za fatygę – odezwał się w końcu prezes, kompletnie nie odpowiadając na zarzuty, jakie wysłały pod moim adresem. – Borysie, bądź tak miły i wskaż paniom, gdzie są windy – dodał i znów ledwie powstrzymałam śmiech.

W następnej chwili usłyszałam, jak cicho zamyka drzwi, ucinając tym samym chór wzburzonych głosów.

*Jestem z siebie dumna, szepnęła wredna Ewka.*

Czuliście kiedyś, że jesteście obserwowani? Na pewno tak... Taki delikatny dreszcz przebiegający po karku. Serce przyspiesza, a ciało przygotowuje się do ucieczki, jeśli ktoś za tobą okazałby się zagrożeniem. To właśnie poczułam, gdy w gabinecie zapadła cisza. Jediną różnicę stanowił fakt, że dobrze wiedziałam, kto czai się za mną.

On kogoś ma! Próbowалам uspokoić samą siebie, ale na niewiele się to zdało. Wredna Ewka aż zacierała rączki na myśl o tym, dlaczego moje ciało reaguje na obecność Przemka właśnie w taki sposób.

– Czy ma pani jakieś grzechy na sumieniu, pani Ewo?

Cholera, kiedy znalazł się tak blisko?!

Aż podskoczyłam na dźwięk słów, jakie usłyszałam dosłownie przy uchu. Drgnęłam nieznacznie, ale się nie odwróciłam.

Pieprzony ninja.

*Ninja są seksowni.*

*Uch, zamknij się!*

Przypomniałam sobie, jak często nazywałam Przemka, gdy byliśmy dziećmi. Kocur – pasowało jak ulał. Potrafił zakradać się i zachowywać cicho jak kot. Szybko dowiedziałam się, że miał ku temu szczególnie powód. Przemek dość szybko musiał na-

uczyć się nie zwracać na siebie niczyjej uwagi. Kiedy opowiedział mi o swoich pierwszych latach życia, wstrząsnęło to mną do głębi, choć byłam wtedy tylko dzieckiem. A później zdałam sobie sprawę, że znam tylko drobne szczegóły.

– Niejeden... – szepnęłam, wracając do terażniejszości. Przeszłość była miejscem, gdzie chyba żadne z nas nie chciałoby ponownie się pojawić.

Potrafiłam grać w tę grę, którą zapoczątkował mój Kocur. Czułam, że przegrana cholernie mnie zaboli, ale cóż... Najpierw jednak musiałam dowiedzieć się, czy pan prezes rzeczywiście jest zajęty. Byłoby lepiej dla niego, żeby nie. Bo jeśli tak... jeśli ma dziewczynę i jednocześnie mnie podrywa (bo przecież to właśnie robił, na Boga!), to lepiej niech się strzeże. Zrobię mu piekło na ziemi i nawet Ewka z raju złoży mi za to pokłon.

Usłyszałam... nie, bardziej poczułam, że Przemek odsunął się ode mnie, a po chwili już zasiadł za biurkiem. Oparł się wygodnie, przyjmując pozę pana i władcy. Świdrował mnie wzrokiem. Nawet jeśli chciał mnie zawstydzić, dobrze wiedziałam, jak utrzymać pokerową minę. A Przemus najwyraźniej nie miał zielonego pojęcia, z kim zaczynał.

– Chyba bardzo zależy pani na tej posiadzie, pani Ewo... – odezwał się profesjonalnym tonem.

– Owszem.

Razem z uśmiechem na jego twarzy pojawił się ten seksowny dołeczek i bardzo starałam się nie skupiać na nim swojej uwagi. To byłoby jak równia pochyła wprost w ramiona Przemka. Zajętego Przemka, należałoby dodać.

Miałam niemały mętlik w głowie. Nie wiedziałam, czy przyznać, że przecież się znamy. Z jednej strony wolałabym nie dostawać tej posady tylko dlatego, że dawno temu coś nas łączyło. Z drugiej: nie miałam odwagi, by powiedzieć prawdę. Nie teraz, gdy wiedziałam, że goś ma. Przecież wyszłabym na de-

speratkę, która chciała zakręcić się wokół bogatego pana prezesa, wykorzystując znajomości. Postanowiłam więc, że pozwolę tej rzece samej drążyć sobie koryto.

*Kurwa, co za burdel...*

I choć raz miałam ochotę przyznać wrednej Ewce rację.